



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.

Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!



Królowi Królów

Chrystusa sztandar świetlana
Triumfu zorza różowi:
Narody, bieście do Pana,
Hołd nieście Królów Królowi!

Nie klęską, która uniża,
Nie siłą, która w gruz grzebie:
Miłością z wyżyn On krzyża
Pociągnął wszystko do Siebie!
O trzykroć szczęsna kraina,
Wśród której Chrystus Król gości,
Co w słodkie jarzmo się zgina
Rajskiego prawa miłości!
Zbrodnicze nie wrą tam wojny,
Umacnia pokój przymierza,
A zgody uśmiech dostojny
Niesnaski zgubne uśmierza!

Matżeńska wiara tam kwitnie,
Wstyd młodzi lica okrasza,
Cnót wszelkich wieniec zaszczytnie
Domowe zdoła poddasza!
Racz błogim światłem nas Swoim
Oświecać Królu serc miły,
Darz kraje błogim pokojem,
By ludy moc Twą wielbiły!
Pieśń Tobie, Jezu, ślem chwały,
Co berto dierzysz wszechświata
Niech z Ojcem, z Duchem świat cały
Po wszystkie stawi Cię lata!

Maria Dmochowska

W dziejowej chwili...

Łopocą radośnie nie tylko chorągwie i flagi narodowe na całej polskiej ziemi z powodu powrotu na Ojczyznę łono Śląska z za Olszy (Czesi nazwali Olzą!), ale biją radośnie wszystkie polskie serca i wdzięczne modły ślą przed Tron Tego, który wszystkim włada i w rękę którego losy świata spoczywają.

Tym większa radość polskich serc, że groźne widno bliskiej wojny, wiszące nad nami, zażegnane zostało. Jakąż ulgą odetchnęły te skołatane serca matczyne, które wiedziały, że w razie wojny poświęcić trzeba Najmilszej Ojczyźnie — to, co najdroższego mają — synów swoich! Jakąż radością zabiły serca tych żon, których mężowie w razie wojny musieliby spełnić piękny, ale jakże twarde obowiązki żołnierski! I nie kto inny, ale napewno serca kobiet polskich były najbardziej strwożone, ale najgoręcej się modliły i na największe ofiary dla Ojczyzny były gotowe!

To też gdy w tej dziejowej chwili triumfu armii polskiej — triumfu zdecydowanej postawy Rządu polskiego, który stanowczo się wypowiedział: „Nie o nas bez nas!“ — cieszymy się i radujemy wszyscy — ale równocześnie my, kobiety, Polki i katoliczki, miejmy odwagę powiedzieć sobie, że widmo wojny, choć zażegnane, wisi nad naszym krajem i że w walce tej zwycięży ten naród, to państwo, które do wojny zawsze jest gotowe — gotowe nie tylko pod względem sprawnej armii i doborowego ryszunkunku wojennego, ale które przede wszystkim ma obywateli pełnych ducha prawdziwie patriotycznego, a zarazem duchowo i moralnie silnych. I gdy to zrozumieć zechcemy — wtedy jasną się stanie rola, którą ma wobec przyszłości i potęgi państwa, wobec jego przyszłego zwycięstwa do spełnienia matka, obywatelka i katoliczka.

Wychowanie przyszłego dobrego obywatela i przyszłego bohaterskiego żołnierza w twoich rękach spoczywa — więc

Matko-katoliczko, musisz go Ojczyźnie dać!

Poziomu duchowego i moralnego strażniczka w społeczeństwie — jesteś Ty, kobieto-Polko — więc do Ciebie woła państwo, woła Ojczyzna

Matko-katoliczko, daj nam uczciwych, sumiennych, prawych obywateli!

Bohaterstwa i poświęcenia w służbie dla Boga i Ojczyzny nie kto inny, jeno Ty, Matko-Polko, uczysz własnym przykładem — więc ku Tobie wzrok ufny skierowany —

Matko-katoliczko, zaprawiaj swych synów do ofiarnej miłości Matki-Ojczyzny!

Ale i o tym pamiętać musi kobieta-katoliczka na wsi, że ma ona jeszcze ważne do spełnienia zadania i prace, które uczynić mogą Polskę silną i potężną w chwilach najtrudniejszych — bo w chwili wojny.

Stanąc musi wtedy kobieta-wieśniaczka za pługiem, z płachtą siewną przewieszoną przez ramię,

z kosą w ręku, aby żywić kraj i wojsko, aby nie tylko nie zabrakło żywności, ale żeby jej było pod dostatkiem.

Czuwać musi wtedy kobieta-wieśniaczka nad wioską swoją, ratować ją w czasie pożaru, chronić ją od chorób i epidemii, zasłonić przed grabieżą i napadami.

Pomóc musi kobieta-wieśniaczka wojsku, gdy szuka ono we wsi kwater czy pożywienia, gdy wydaje rozkazy i polecenia, gdy potrzebuje wyjaśnień i prawdziwych relacji.

Dzięki przemysłowi ludowemu — samodziiałom lnianym i wełnianym — w okresie wojny staje się wieś źródłem zakupu towarów nie tylko dla wojska, ale i dla ludności miast, która pozbawiona wyrobów fabrycznych (fabryki w czasie wojny najczęściej stają!), korzysta z pomocy wsi. A któż, jeśli nie kobieta-wieśniaczka — jest tą, która owce chowa i len uprawia, która przedzie i tka, która dowcipem rąk swoich przysparza wiele dóbr materialnych dla kraju.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, zdając sobie sprawę z tej wielkiej roli, jaką ma do spełnienia w życiu Polski — tej Polski, którą chcemy mieć Chrystusową i mocarną — kobieta-wieśniaczka — w pracach swoich pouczać będzie Członkinię K. S. K. o tych obowiązkach obywatelskich, które ciążyą na kobiecie-Polce.

Członkini K. S. K. winna być wzorem pod każdym względem. Wobec Boga i wobec Ojczyzny ona powinna starać się jak najlepiej wypełnić swoje obowiązki.

Nie z bronią w ręku, nie w okopach, nie na froncie jej miejsce, ale w rodzinie, w domu, w swoim mieście czy w swojej wiosce — tam walczyć będzie o zwycięstwo Polski — tą właśnie pracą, o której była mowa.

I dlatego to w następnych numerach pisma „Własnymi Siłami“ mówić będziemy o przysposobieniu kobiet do obrony kraju, aby Czytelniczki nasze o niejednym pouczyć, z niejednym zapoznać, a przede wszystkim, aby je zaprawić do służby obywatelskiej, odpowiadającej naszym ideałom katolickim, a więc do służby świętej i ofiarnej w imię Chrystusa.

A pracę tę rozpoczynamy w tej dziejowej chwili, gdy wszystkie serca kobiet przeżywają radosną chwilę triumfu Polski, tego zwycięstwa, które dokonało się bez rozlewu krwi i bez huku armat, choć okupionego męczeństwem i ofiarami — Braci naszych Ślązaków z nad Olszy.

Radość tej śląskiej braci naszej była wielka, ale może najżywiej zabiły im serca nie wtedy, gdy karne i dzielne pułki nasze wkraczały na ziemię śląską i w ramiona Ojczyzny-Matki ją oddawały — ale wtedy, gdy ten szary, polski żołnierz nie o odpoczynku myślał i przyjemnym spędzeniu czasu na śląskiej odzyskanej ziemi — ale utrudzony i zdrażony

pospieszył Braciom Ślązakom z pomocą przy pracy na roli: razem z nimi orał i siał, razem z nimi ziemniaki kopał i zwoził. Takich to ma Polska żołnierzy, takich obywateli!

Może tylko w wojsku taki był duch obywatelski i bohaterski? Na szczęście w społeczeństwie naszym wiele widziało się pięknych odruchów i szlachetnych porywów. Jedna z nauczycielek taką przywiozła wiadomość:

W chwili, gdy ważyły się losy Braci Ślązaków z nad Olszy — gospodarze z jej wsi i z wiosek sąsiednich dniami i nocami siali i orali, pomagali ziemniaki kopać, aby w razie mobilizacji spokojnie mogli iść do wojska! A więc cześć nie tylko wojsku polskiemu, ale i tym obywatelom, którzy gotowi byli na zew Ojczyzny stanąć karnie, zabezpieczywszy swe zagony i pola, a więc spełniwszy swój szczytny obowiązek obywatela-rolnika!

Czytelniczko Droga — może Ty byłaś tą szczęśliwą matką, żoną, córką czy siostrą tego, który umiał być dobrym obywatelem kraju?

Jadwiga Reyowa.

Opieka nad niewidomymi

Czyż jest na świecie większe i straszniejsze nieszczęście, jak stracić wzrok, nie widzieć już słońca, które Bóg rozpałił na niebie, by nam świeciło i grzało; nie widzieć tych wszystkich Bożych darów wokół nas — drzew, kwiatów, zboża, rodzinnego domu — nie widzieć twarzy ukochanych? Jakże ciężka jest dola takiego człowieka, lecz najboleśniej widzieć małe dziecko, dotknięte tym strasznym kalectwem.

Drogie Matki! Niech Bóg Was broni, byście miały kiedy kogokolwiek ze swych bliskich w takim strasznym nieszczęściu. Ale nawet w takim strasznym dopuszczeniu Bożym nie można rąk bezradnie zakładać, trzeba i koniecznie trzeba, aby taki mały kaleka wyrósł na dzielnego obywatela swego kraju, aby potrafił radzić sobie, a nie był ciężarem dla bliźnich.

Dlatego ci, którzy się opiekują ociemniałymi i całe swe życie poświęcają tej pracy, zalecają przede wszystkim dziecko niewidome traktować na równi z innymi. Naturalnie, że z takim biednym dzieckiem dużo więcej potrzeba cierpliwości, a szczególnie serca ze strony matki, ale nie trzeba dziecka takiego zostawiać na boku, jakby poza nawiasem rodziny i wspólnej domowej pracy. Niech uczy się też pracować w miarę możliwości, a szczególnie niech się uczy wystarczać samo sobie, to znaczy obywać się bez ciągłej pomocy innych. Bóg, gdy dotyka kalectwem jaką istotę, daje zawsze podwójnie jakby wyostrzone inne zmysły w zastępstwie tego brakującego; znaną jest rzeczą, że słuch i dotyk u niewidomych zastępuje im w pewnej mierze wzrok.

Istnieje w Polsce Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Zwiedzałam ogromne zakłady tego

Towarzystwa w Laskach pod Warszawą; są one prowadzone z niesłychanym oddaniem się i bezbrzeżnym poświęceniem przez Siostry Franciszkańki, Służebnice Krzyża, wspomagane przez grono świeckich osób, oddanych sprawie niewidomych. Jest rzeczą zupełnie niezwykłą, do jakich rezultatów dochodzą Siostry przez tę ofiarną pracę nad niewidomymi dziećmi.

Stawia sobie to Towarzystwo za cel uczynić z niewidomego, kalekiego dziecka — *człowieka*, w pełni pracującego na siebie i użytecznego członka społeczeństwa. W tym celu dzieci niewidome uczą się według programów szkolnych, z tą tylko różnicą, że czytają zamiast oczami — palcami, dotykając odpowiednich znaków pisarskich, wybitych wypukło na papierze; piszą zaś na tabliczkach, mających odpowiednie, trochę wgłębione linie, aby litery ustawiały się prosto. Nauczycielka, mając pogadanki z dziećmi, tłumacząc im np. o zwierzętach lub ptakach, ma pod ręką kilka sztuk wypchniętych okazów tych zwierząt i ptaków i daje je dzieciom do dotknięcia, by im dać poznać wygląd opisywanego zwierzęcia czy przedmiotu. Tak samo, gdy tłumaczy np. o maszynach, stara się mieć małe modele, choćby z używanych zabawek, kolei, loko-

motywy czy statku, które dzieci dotykaniem uczą się poznawać.

Wzruszające jest patrzeć na taką naukę i jak chętnie ociemniałe dzieci garną się do oświaty.

Poza nauką książkową dzieci uczą się rozmaitych rzemiosł, n. p. tkactwa, koszykarstwa, niewidome dzieci same pomagają przy maszynie, drukującej specjalnym, wypukłym drukiem książki dla ociemniałych, — pracują w ogródkach i bardzo sobie dobrze radzą z tą pracą, pomagając sobie dotykaniem.

W koszykarstwie dochodzą niewidome dzieci do nadzwyczajnych rezultatów, wyrabiają nie tylko zwykłe, wiklinowe kosze, ale meble koszykowe, stoły, fotele, krzesła, kosze na bieliznę, i mało tego, ale prześliczne wytworne, ozdobne koszyczki deseniowe, w których desenie układają się z kilku kolorów. Przez niesłychanie rozwinięty zmysł dotykania, niewidomi poznają kolory przy dotknięciu ich palcami.

Po salach zakładowych te niewidome dzieci ruszają się z taką pewnością i swobodą, jakby najlepiej wszystko wokół siebie widziały.

A praca nad sercem, duszą i charakterem dzieci czyni, że nie ma wśród nich istot zgorzkniałych,

zbuntowanych przeciw Bogu przeciw swemu losowi — lecz ludzie chcący i umiejący żyć i dziękujący Bogu za tę całą pomoc, jaką im zesłał, rozumiejący, że niedola może być dźwignią do nieba, jeśli pokornie jest przyjęta i dzielnie znoszona.

Towarzystwo Opieki na Ociemniałymi pobiera jak może tylko najmniejszą opłatę za przyjęcie dziecka do swych zakładów, w razie zaś wielkiego ubóstwa nawet za darmo.

Prowadzi Towarzystwo ewidencję, czyli spis niewidomych w Polsce, jeżeli więc, Kochane Czytelniczki, wiecie wokół siebie o jakim niewidomym dziecku, — napiszcie jego imię, nazwisko i adres do Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, Warszawa, ulica Wolność 4.—lub do Związku „Caritas“ w Tarnowie, pl. Katedralny 6, który może pośredniczyć w tej sprawie.

Liczba zgłoszeń jest ogromna, więc nie można ręczyć, czy by się od razu miejsce znalazło, lecz gdy Towarzystwo będzie miało takiego niewidomego w swoich spisach, nie zapomni o nim, gdy się miejsce wolne znajdzie.

W miarę rozwoju Towarzystwa projektowany jest oddział i w Krakowie, a więc dużo bliżej naszych okolic.

Janina Piotrusińska.

Dzwony kościelne

Wstał szary dzień październikowy... „Trzeba już wstać“ — myśli Zosia i patrzy na zegarek. „O, Boże! już siódma — czas najwyższy“. Ale po chwili opanowuje ją zniechęcenie. „Jakoś dziwnie jest dzisiaj — nie chce mi się wstawać! Powinam wstać, umyć się, ubrać, iść do kościoła. Ależ to oszaleć można, codziennie to samo! Dzień do dnia podobny, jak moje lewe oko do prawego! Nie, nie chcę! Koniec z tym wszystkim! Mam dość!“

Uparty głos w niej szepce: „Właśnie nie wstanę, nie pójde do kościoła! Nie będę się uczyła! — Właściwie po co się mam trudzić? Obowiązki — to przesąd! Spokój sumienia — to dziecinada! Życie — nudne i wstrętne! Mam dość!“

„Dość“ — krzyczy głośno, odwraca się z wojowniczą miną na drugi bok i leży zła, — zła na wszystkich i na wszystko.

Ale czuje w sobie jakąś przeraźliwą pustkę. Zdaje jej się, że z jej zapału, z jej pracy, z jej humoru nic nie pozostało. Zdawało się jej, że rozumie zasłyszany kiedyś urywek wiersza: „a liść zbłąkany szelestem pyta: dokąd i po co iść?“

I samotnie jej było w tej dziwnej chwili walki i smutno, a dręczące pytanie — dokąd? po co? — zdawało się ją całą wypełniać.

I cicho było wokoło niej i tylko bicie własnego słyszała serca.

Ale nagle ten spokój zamącony został. Głos bijących dzwonów go przerwał. Zosia rozdrażniona i zła, zatyka uszy rękami. To jednak nic nie pomaga. Słyszycie je! Słyszycie, jak biją serca dzwonów, wdzierają się w całą jej istotę, jakby każdy nerw, każdą kroplę krwi w niej poruszyć chciały.

Ona czuje — czuje doskonale, że dzwony coś mówią do niej, o coś proszą, czegoś od niej chcą — ale ona ich nie może zrozumieć. Ona ich nie chce zrozumieć i błagalnie woła: „Nie chcę! Nie chcę! Odejdźcie ode mnie uparte dźwięki dzwonów!“

Ale one biją dalej, coraz głośniejsze i coraz natarczywie wdzierają się do jej umysłu i serca.

...I w końcu uciichły, jakby przerażone jej krzykiem: „Nie chcę — słyszycie! Moja myśl za wami nie pobiegnie! Precz!“

„Aha! przestały bić“ — szepce szyderczo Zosia, uśmiecha się dziwnie, ale przerażenie ją ogarnia. „Co ja zrobiłam? Odepchnęłam dzwony, których dźwięk towarzyszył mi w życiu całym?“ I o dziwo! Dzwony biją znowu. Słyszycie ich głos — ale tym razem płaczą, litują się nad nią. Dzwony naprawdę płaczą i Zosia czuje, jak w niej coś pęka, łamie się, coś się dzieje z nią dziwnego!

Całą duszą, każdym nerwem wczuwa się w ich głos, pragnie zrozumieć to, co mówią i teraz wie, że to są jej dzwony, złączone z jej życiem przyjaźnie...

Zasłuchana — snuje wspomnienia: ...była małeńka — dzwony, te same dzwony były, a ona grozą

przejęta, słuchała potężnego ich głosu. Babunia, widząc jej przerażenie, rękę na głowie Zosi położyła i cichutko szepnęła: „Nie bój się dziecię! one Panu Bogu pokłon oddają! Pozdrawiają Najświętszą Panią i uwielbiają Bożą Matkę!“

...Szła do pierwszej Komunii świętej. W jednej ręce książeczkę trzymała — podarunek jej matki, a drugą krzyż tuliła do serca, dany jej przez ojca. I wtedy witały ją dzwony, głosząc radośnie przyjście Chrystusa do jej duszy, uśmiech Matki Najświętszej i pozdrowienie aniołków.

...Był pogrzeb matki — była tak smutna i taki lęk ją ogarniał na myśl śmierci. I wtedy dzwony grały poważnie hymn na cześć duszy nieśmiertelnej, mówiły o krainie szczęścia wiecznego i wieściły duszom zmartwychwstanie!

Pamięta —

— była radosna i szczęśliwa, serce jej dziękowało Bogu Najlepszeemu wspólnie z sercami dzwonów, pochylając się kornie przed Stwórcą i wyznając: „Uwielbiaj duszo moja chwałę Pana twego“

Pamięta —

— płakała z żalu, płakała z bólu, a serca dzwonów płakały razem z nią, koili jej boleść i smutek.

— gniewała się o głupstwo, irytowała, a one, dzwony kochane, ją upominały, uciszały i szeptały: bądź dobrą, bądź dobrą!

— opadały jej ręce w pracy, ogarniało zniechęcenie, powstawał w niej duch buntu, a one poważnie mówiły do niej, pouczały o wytrwałości, o ufności, o pracy.

Nie zapomni nigdy —

— co rano wołały ją na Mszę św., przypominały o modlitwie, wzywały na majowe, zapraszały na Różaniec.

Kochane dzwony! I z oczu Zosi popłynęły łzy, jedna drugą goni, a ze łzami spływa gorycz, ból, złość, a zostaje tylko smutek. A dzwony biją dalej, jakoś piękniej i potężniej. Zosia klęka, twarz chowa w dłonie — wstyd jej tej chwili słabości — a usta błagalnie proszą o przebaczenie: „Jezu, zmiłuj się nade mną! Matko, uprosz przebaczenie!“ A dzwony jej wtórują: „Jezu, zmiłuj się! Matko uprosz!“

I ta przebłagalna, pełna pokory modlitwa wnosi spokój i ciszę do tego skołatanego serca ludzkiego, którego tu na ziemi ani świat, ani jego uciechy zaspokoić nie mogą. A dzwony biją spokojnie, równiutko, radośnie, bo one wiedzą: „że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Niej, o przyczynę Jej prosząc, miał być przez Nią opuszczony!“

Jest ten sam szary dzień październikowy? O, nie! To jest dla Zosi już dzień inny: cudowny i radosny! Wszystko wydaje się jej znowu piękne, jasne, łatwe, potrzebne!

A sprawiły to jej kochane dzwony, błogosławione dzwony kościelne!

Chleb kamienny w Oliwie

*Każmierz panował (ze szczepu Piasta Ostatni potomek męski),
Gdy padła klęska na wioski, miasta,
Nad wszystkie straszniejsza klęska.*

*Bo ziemia latem znużona parnym,
Słaba z długiego pragnienia,
Nie wypłaciła w jesieni ziarnem,
Wziętego z wiosną nasienia.*

*W on czas król chłopków swemu ludowi
Królewskie spichrze otworzył,
Lud błogosławił temu królowi,
Którego ziarnem on ożył.*

*Lecz tak powszechny był niedostatek
A wszędzie równe potrzeby,
Ze nie do wszystkich dość mogły chatek
Pańskie pieniądze i chleby.*

*W onym to czasie powszechnej nędzy,
Gdy naród z głodu umierał,
Żył panek. Zdzierstwem — wiele pieniędzy
I ziarna wiele nazbierał.*

*I choć zamożny z łońskiego zbioru
W kmięć siermięę się przebrał,
Do oliwskiego chodził klasztoru,
Nędzę udawał i żebrał.*

*Razu jednego, gdy wracał z miasta,
Chleb niosąc w zawoju szaty,
Z dzieciątkiem w ręku stara niewiasta
Z przydrożnej wybiegła chaty.*

*I woła: „Ratuj! jam z głodu chora,
Pan Bóg ci będzie zapłatą.
Ty wracasz z miasta, niesiesz z klasztoru
Chleba bochenek pod szatą.*

*Podziel się ze mną, posil niebogę,
Jeżeli serca masz ciekła,
Ja stara jestem, raną mam nogę,
Droga do miasta daleka...“*

*„Babo“ — rzekł panek — „pokój daj święty
I nie zatrzymuj mnie w drodze.“
I znów litością niby przejęty,
Dodał: „Zawiodłaś się srodze.*

*Nie chleb ja niosę, lecz kamień prosty,
Bo u nas kamień jest rzadki,
A mam na rzece budować mosty,
Co płynie wedle mej chatki.“*

*Na to niewiasta: „Człeku, tyś skłamał,
Bo chleb ty niesiesz, nie kamień...
Lecz chleb, któregoś ze mną nie złamał,
Boże! — w kamienie Ty zamień!“*

*Ledwie to rzekła, panek spostrzeża,
Ze chleba bochen ocieżał.
Ciężarem swoim ramię przylega,
Lecz twardy kamień już stężał.*

*Struchlał i czołem na ziemię upadł...
Inne prowadził już życie.
Za wszystkie chleby, co głodnym ukradł,
Odplacił głodnym obficie.*

*Dotąd w Oliwie, w klasztornym ganku,
Wisi ten kamień na ścianie
I krąży powieść o skąpym panu
I o cudownej przemianie.*

DUSZA DZIECKA TWEGO, MATKO — TO NAJWIĘKSZY SKARB!

Brat Albert

KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

Jest wiele skarbów na świecie — zależnie od ich wartości ceni je świat, cenią je ludzie. — Największym skarbem jednak tu na ziemi — to dobra sława, a specjalnie cenny to skarb dla kobiety. — Za pieniądze jej nie kupisz, ani nauką jej nie zdobędziesz, wykuwasz ją w codziennym trudzie, w codziennej walce ze sobą, stałym dążeniem do świętości. — Wielka rzecz dobra sława, ale jakże marnym i do złodzieja podobnym jest człowiek, który odziera bliźniego z tej dobrej sławy. W dzisiejszych czasach, gdy miłość bliźniego zanika z powodu niechęci wzajemnej, nienawiści, zazdrości — zastanówmy się i rozważmy, czym jest dobra sława bliźniego, jakiego rodzaju przewinienia w tej materii popełniamy, jakie pod tym względem obowiązki ciążyą na Członkini K. S. K., przyszłej apostołce. — Musimy wypracowywać w sobie pewne cechy, po których powinno nas otoczenie poznawać, mówiąc: to są prawdziwi wyznawcy Chrystusa, a pierwszą z tych cech winna być miłość bliźnich, okazywana przez poszanowanie dobrej sławy bliźniego.

I. TYDZIEŃ.

„ZWRÓĆ OCZY NA SIEBIE SAMEGO, A STRZEŻ SIĘ SĄDZIĆ O CUDZYCH SPRAWACH.“

Zyjemy wśród ludzi i wiemy, że każdy człowiek jest ułomny i słaby, pełen wad i uchybień — podobnie jak każda z Was, Kochane Matki.

A jednak patrząc na ludzi i dostrzegając te ułomności, trudno nam powstrzymać się od wypowiedzenia sądu więcej czy mniej ostrego. Zapominamy, że niestety wszyscy jesteśmy podobni pod względem braków i niedociągnięć.

Pan Jezus wyraźnie nam powiedział: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni.“ Twarde to słowa, ale jakże znamienne. Zastanówcie się dziś nad nimi, Drogie Matki, zapytajcie się sumienia swego, czy czasami nie przekraczacie tego wyraźnego polecenia Jezusowego?

A ten sąd nasz taki powierzchowny, taki pochopny, taki nieraz tylko pychą własną podyktowany — obdiera bliźniego z dobrej sławy i w naszych oczach i w oczach tych, przed którymi sąd o nim wypowiedzieliśmy.

„Człowiek, który wszystko wie, wszystko zrozumie“. Oh! gdybyśmy o bliźnim wszystko wiedzieli, nie dziwilibyśmy się i sąd nasz byłby łagodny i pełen wyrozumiałości.

Dlatego postanów sobie, Matko Droga, nie sądzić źle o bliźnich: nigdy i przed nikim. A spełnij najpiękniejszy uczynek miłości.

II. TYDZIEŃ.

„PO CÓŻ SIĘ WIĘC WDAJESZ W NIESWOJE SPRAWY.“

Ciekawość jest jedną z cech ułomnej natury człowieka i to ta ciekawość, która we wszystkim węszy coś złego, coś karygodnego.

Ludzie sami źli i przewrotni nie chcą wierzyć w dobroć innych i w ich uczciwość — ale to nie jest rzeczą dziwną. Dziwnym jest jednak inny fakt, że są ludzie, którzy uważają się za pełnych doskonałości i co ważniejsze w swojej opinii upoważnionych do wydawania sądu o innych. Ba, żeby to tylko sądu — ale posuwają się dalej — zdają się być jasnowidzącymi, bo nawet intencje wiedzą i domyślają się „napewno“ złych rzeczy.

I niestety, dużo mamy takich osób właśnie wśród kobiet i co gorsze, wśród kobiet t. zw. pobożnych.

Dlatego, Kochane Matki, rozważcie dziś dobrze w swoim sumieniu, czy czasami nie za daleko idzie Wasza ciekawość? Czy czasami więcej nie macie wiadomości o innych, niż o samych sobie? Czy przez zbytnią i źle skierowaną ciekawość nie wtrącacie się do spraw, które wcale do Was nie należą?

Pamiętajcie — jesteście członkiniami K. S. K. — macie poprawę zacząć od siebie i macie bliźnich pozyskiwać dla Boga, a pozyskanie miłością, pełną dobroci i wyrozumiałości.

Matko Droga, postanów sobie, że Cię sprawy innych nie będą obchodzić, ale że przede wszystkim o poznanie siebie samej się postarasz.

III. TYDZIEŃ.

„TAK SŁABI JESTEŚMY, IŻ ŁACNIEJ TO, CO ZŁE, NIŻ TO, CO DOBRE WIERZYMY I MÓWIMY O DRUGICH.“

Rozmowy między ludźmi toczą się najczęściej o bliźnich naszych. Plotkarstwo czyli bezmyślne powtarzanie zasłyszanych wiadomości i obmowa czyli opowiadanie o cudzych ułomnościach i wadach, błędach czy upadkach — jest głównym przedmiotem rozmów między ludźmi.

Ileż z tego szkody wynika, ile obrazy Bożej, ile łez i bólu, ile dobrej sprawie zaszkodzi, ile spokoju odbiera, jakże złe stosunki wtedy wynikają między najbliższymi nawet w rodzinie!

Musisz sobie z tego, Matko Droga, przysła apostołko, jasno zdawać sprawę. „Odnówić wszystko w Chrystusie“ — to dobro, prawdę i piękno wprowadzić w nasze życie! I Ty masz to uczynić!

Bądź tą, która wierzy, że są ludzie dobrzy, że są ludzie, którzy pięknie postępują!

Bądź tą, która właśnie dobre szuka po świecie i o tych dobrych uczynkach, o tych dobrych rzeczach mówi innym!

Bądź tą, która sama wszystko stara się zrobić najlepiej, ale u innych umie pochwalić intencje choćby i pragnienia dobre!

Matko Droga, szerz dobro słowem i przykładem, a będzie dobrze!

IV. TYDZIEŃ.

„CZŁOWIEK DOBRY — ZAWSZE ZACZYNA OD DOBREJ SĄDZIĆ STRONY.“

„Co w sercu, to i na języku“ — mówi stare przysłowie. I to jest prawda. Człowiek pyszny, zarozumiały sąd o innych ma na każde zawołanie. On o wszystkich wszystko wie i to właśnie, co podlega krytyce. Człowiek pokorny, cichy, boi się wyrządzić krzywdę bliźniemu przez wyjawianie jego słabości i ułomności, dlatego jeśli mówi o bliźnich — to stara się mówić dobrze i od dobrych jego cech zaczynać, aby czasami inni złych się nie domyślili.

O, gdybyście to Wy, Matki Drogie, chciały zrozumieć, jak inaczej było by w rodzinach naszych i w naszym społeczeństwie.

Gdybyście same tylko dobrze o bliźnich mówić się nauczyły i tylko na takie rozmowy w domach swoich pozwoliły, w jakiej to pięknej, dobrej i czystej atmosferze wyrastałyby Wasze dzieci.

Gdybyście Matki Drogie, widząc zło, którego ukryć nie można przed dziećmi, zapłakały nad nim, człowieka źle czyniącego uznwały za nieszcześliwego i zamiast obmawiać go, wspólnie z dziećmi nauczyły się modlić za niego, ileżby dobrego przybyło w naszym życiu!

W przewrotnych dzisiejszych czasach zwyciężymy zło dobrym, a wprowadzając dobro, wprowadzając będziemy Chrystusa!

Matko, bądź dobrą dla siebie i dla innych!

Matko, szanuj sławę bliźniego, choć on jej nie szanuje!

Matko, nie sądz nigdy, abyś nie była sądzona!

Ks. dr Julian Piskorz

W katolickim domu V. Obraz Matki Boskiej

Nie podobną jest rzeczą wyobrazić sobie polskiego, katolickiego domu bez obrazu Matki Boskiej. Naród polski odznaczał się zawsze szczególną czcią i nabożeństwem do Najświętszej Panny. W jednym z najpiękniejszych kościołów w Polsce, w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie, wisi dotąd obraz Najświętszej Panny, który Wielki Hetman Pac woził z sobą stale do obozów i na wypraw wojenne. Nie mogli się rozstać z obrazem Bogarodzicy nie tylko nasi hetmani, wodzowie i królowie, ale i nasi rycerze, którzy Jej wizerunek nosili na pancerzach, jako rzyngrafy.

Jest więc obraz Najświętszej Panny w każdym, nawet najuboższym domu. A najpiękniejsze obrazy Matki Bożej, to obraz częstochowski i obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Patrzy na obraz Królowej Aniołów dziecię z anielskim sercem i niewinnymi oczyma i uczy się Ją kochać jako najmilszą Matkę, bo widzi, że Najświętsza Panna piastuje Dziecię Jezus, a to wzbudza w małym serduszkach dziecka — ufność i miłość. Pośród swych trosk, prac i zajęć codziennego życia, spogląda często na obraz Bogarodzicy gospodyni domu i matka rodziny — i przypomina sobie, że i Najświętsza Panna była gospodynią domku nazaretańskiego i matką w Najświętszej Rodzinie. I Ona piastowała i wychowywała Najświętsze Dziecię i Jej Najświętsze Serce przejęte było troską o losy najdroższego Syna, których tragizm, w przepowiedni Szymona, przeszył mieczem boleści to Serce. Więc stroskana o losy swych dzieci matka chrześcijańskiej rodziny, kłęczy czasem długo przed obrazem Matki Bożej, w późną noc, kiedy już odpoczywa cała rodzina, i z tą niebieską Opiekunką omawia swoje obawy, znoje, nadzieje, Jej poleca swoje pragnienia, życzenia i prośby z tą serdeczną ufnością, że zrozumie serce matki Ta, która jest matką.

A w chwilach kłopotów i trosk doczesnych przypominaj sobie, że i Najświętsza Panna wolną od nich nie była, że i dla Niej życie w nazaretańskim domku było życiem ciężkiej pracy, wysiłków i trudu, że i Ona od rana do nocy spełniała nużące obowiązki gospodyni domu, że była w ubóstwie rodziny robotniczej, że domowe posługi spełniała sama. I tak widok obrazu Najświętszej Panny uchroni matkę chrześcijańskiej rodziny od zniechęcenia, doda jej otuchy i ufności, opartej na wierze w orędownictwo i wspomnienie Matki Bożej.

A gdy przyjdą święta Najsw. Panny, gdy nadejdzie miesiąc Jej nabożeństwu poświęcony, wtedy

starsze dzieci, zwłaszcza dziewczęta, będą przystrajac Jej obraz żywymi kwiatami z pól, łąk i ogrodu. Nie sztuczne, fałszywe kwiaty z bibuły, ale żywe kwiaty — te najpiękniejsze Boże artystyczne twory, są pięknym obrazem daru serc naszych, uczuć naszych, tak miłych Najsw. Pannie, jak miłą jest woń kwiatów żywych.

W dni i miesiące Najsw. Pannie poświęcone przemieni się dom katolicki na Jej kaplicę, a rodzina będzie odprawiać przed Jej obrazem majowe i różańcowe nabożeństwo, zwłaszcza wtedy, gdy większa odległość od kościoła nie pozwoli na uczestnictwo w tych nabożeństwach w kościele.

Są domy, w których przed obrazem Matki Boskiej pali się czasem lampka oliwna. I migoce to miłe światło czerwonej lampki wśród ciemności, jak gwiazdka na niebie wśród mroków nocy. A od obrazu Bogarodzicy rozchodzi się łagodna światłość. Ileż ta „Gwiazda morza“ (jak pięknie nazywamy Najsw. Panne) — rozlała światła w mroki serc, pogrążonych w boleści, w ciemności dusz grzesznych, błędzących na drogach życia! Iluż nawróciła błędzących, ilu podniosła upadłych, ile uleczyła zranionych boleścią i krzywdą serc ludzkich!

I ta paląca się lampka przed obrazem Marii, jest symbolem gorejącej miłością serc katolickiej rodziny — miłością i ufnością dla Tej, która nigdy nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi, ale we wszystkich życia sprawach i troskach, jest Orędowniczką naszą, Pośredniczką naszą, Poczyszycielką naszą.

Maria Dmochowska

„Dar K. S. K.“

Radosna wieść obiegła naszą diecezję. Oto będziemy mieć w Krzyżanowicach koło Bochni nasz **Katolicki Uniwersytet Ludowy**.

Będzie się tam kształciła młodzież wiejska, aby nie tylko wzbogacić swój umysł i swoje serce, ale jeszcze i dlatego, aby wrócić na wieś naszą ukochaną i pracować nad jej kulturalnym i gospodarczym podniesieniem.

Katolicki Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach będzie więc kuźnią charakterów wielkich działaczy wiejskich, kuźnią umysłów dzielnych rolników, kuźnią przyszłego dobrobytu i rozkwitu naszej wsi.

Katolicki Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach — to dzieło wielkie, które specjalną troską i staraniem otacza Członkowie Akcji Katolickiej, będą je wspierać i pomagać do coraz wspanialszego rozwoju.

Ale Czytelniczkom „Własnymi Siłami“ i wogóle Członkiniom K. S. K. — ta sprawa **Katolickiego Uniwersytetu Ludowego** w Krzyżanowicach leży spe-

cialnie na sercu. Musimy tam dostarczyć 40 poduszek, 40 koców, 40 sienników i po 80 sztuk białej pościelowej na dwie zmiany. Będzie to „Dar K. S. K.“ dla **Katolickiego Uniwersytetu Ludowego** w Krzyżanowicach.

Komitet Redakcyjny „Własnymi Siłami“ postanowił ogłosić na ten cel zbiórkę. Na zebraniu ogólnym Oddziału w październiku ogłosić zbiórkę:

Każda członkini K. S. K. składa choćby najmniejszą ofiarę na Katolicki Uniwersytet Ludowy w święto Chrystusa Króla na ręce Prezeski albo Skarbniczki

wtedy, gdy inni składają będą ofiary do puszek na ten cel przeznaczonych.

Zebrane pieniądze każdy Oddział wyśle przekazem do Tarnowa zaraz w poniedziałek 31 października b. r.

W następnym N-rze „Własnymi Siłami“ ogłosimy, ile które Oddział zebrał na cele **Katolickiego Uniwersytetu Ludowego**, jak również podamy dokładne rozliczenie z dokonanych zakupów, o których poprzednio wspomnieliśmy.

„Dar K. S. K.“ — to nowy pomnik ofiarności Członkini K. S. K.

Prenumeratorki „Własnymi Siłami“ niech staną się gorącymi inicjatorkami tej zbiórki, która napewno przyniesie obfity plon.

Do czynu!

Zofia Turska

Czemuż...

Czemuż nie jestem lilii kwiatem,
Abym swą wonią przed całym światem
Mogła Cię wielbić, o Boże!

Czemuż nie jestem tym kwiatkiem róży,
Co Tobie, Panie, na ołtarzach służy,
Abym Ci mogła pod Twe stopy Boże,
Jako ta róża stać płatki w pokorze!

Czemuż nie jestem, jako te ptaszynny,
Szare skowronki, co ponad nizinę
Wznoszą się w niebo, aby przez dzień cały
Śpiewać, o Panie, dla Twej jeno chwały?

Czemuż nie jestem najmądrzejsza w świecie,
Bym mogła głosić ludziom po wsze strony,
Że nami rządzi nie los ślepy przecie,
Lecz że Ty władasz nami, Nieskończony!

Czemuż ja nie mam głosu stowika,
Czemu ja nie znam sztuki muzyka,
Bym Cię, gdy wstają i gasną zorze
Pieśnią i graniem wielbiła, Boże?

Lecz człowiek nędzny, co Ci dać może?
Przeto ukłękam tylko w pokorze
I wznoszę oczy w niebo gwiazdziste,
By Cię w milczeniu wielbić, Królu-Chryście!

Teresa Szyrajew.

Apostoł i męczennik Zaolszański (w opowiadaniach i legendach)

Cała Polska przejęta była w niedawno co minionych chwilach sprawą Zaolszy. Tak wszyscy współczuliśmy nad dolą braci tam ucisk i przesładowanie cierpiących, tak cieszyliśmy się wszyscy, że Bóg — Pan panów całego świata — bez krwi rozlewu naszych mężów, braci i synów, oswoi Polaków z pod jarzma i niewoli czeskiej — cieszyliśmy się, że armia nasza kochana tak silną jest, że drżą przed nią sąsiednie państwa, że sama sobie daje radę i liczyć się z nią muszą wrogowie.

Niechże dziś z kilku legend dowiemy się, że był tam i żył w tych zaolszańskich stronach ktoś sercu naszemu drogi — sławny nasz apostoł, misjonarz, męczennik.

Od dawien dawna słynął w Słowiańszczyźnie ród Sławników, znany z bogactwa, potęgi i znaczenia historycznego. Dobra Sławników zajmowały większą część ziemi czeskiej, a siedzibą rodu był starożytny gród Lubice. Sławnik na Lubicach pojął za żonę Strzemisławę, księżniczkę ze Starego Śląska, z rodu Przemysłidów. Była to niewiasta niezwykłej cnoty i pobożności. Matką ubogich zwana, panią dla poddanych dobrą i wyrozumiałą była — domownikiem i dzieciom swym wzorem i najlepszym przykładem była. Pan na Lubicach, mąż jej, był innym. Mimo, że młode chrześcijaństwo walczyło z zasadami i zwyczajami pogańskimi, dwory wielkopańskie uprawiały wielożeństwo i niewolnictwo, a pan na Lubicach grzeszył podobnie. Prócz sześciu synów prawowitych, z których najmłodszy miał imię Wojciech, Sławnik miał syna pobocznego imieniem Gaudenty — ten był najmilszym bratem i dozgonnym towarzyszem Wojciecha.

Wojciech — to dziwnie urocze i wielce obiecujące dziecko, ujrzał światło dzienne 956 r. w Lubicach. Ojciec ucieszony tak niezwykłą syna swego urodą, przeznaczając go na rycerza, dał mu imię Wojciech — „aby cieszył wojsko“.

Często tak i teraz było, że rodzice zapatrzeni w piękność dziecka swego, pozwalają na wszelkie możliwe i niemożliwe zachcianki i wybryki jego — szkodliwe tak zdrowiu ciała jego, jak duszy. Mały Wosiu zjadł raz jagodę trującą — rozchorował się i puchlina brzuszna powaliła samowolne chłopię na łóżko śmierci. Rozpacz rodziców nie miała granic. Najlepsi lekarze pomocy nie dali — dziecko kona... A więc do Tego, który życie i śmierć w swym ręku dzierży błagania swe wznoszą. Robią ofiarę z synka, poświęcając go, w razie wyzdrowienia, na służbę Bożą — na kapłana. I wrócił Bóg życie — Wosiu ożył, wyzdrowiał, urodę odzyskał. To, co rodzice

swą pobłażliwością psuli — choroba poprawiła. Rodzice jego, pamiętając na przyrzeczenie Bogu złożone, chować zaczęli chłopca inaczej — bo wszak miał się stać pociechą nieba, czcicielem Najświętszej Marii Panny.

Mały, sześciolatek Wojciech poznał na dworze swego ojca, w gościnie bawiącego biskupa-misjonarza, Adalberta. Z rąk tegoż otrzymał tak on jak i domownicy Sakrament Bierzmowania — temuż biskupowi oddanym być miał w opiekę. Tymczasem kapłani pałacowej kaplicy mieli kształcić Wosia w naukach wstępnych. Wypieszczony panicz więcej o zabawie, niż o nauce myślał. Abecadło nudziło, dwa razy ze szkoły uciekał do domu... Ale ojcowska różga przemówiła i całkowita poprawa nastąpiła. Chłopiec uczyć się naprawdę zaczął, a że zdolności miał wybitne — szybkie postępy w nauce czynił.

Odpowiednich szkół dla dorastającego syna w kraju nie było, więc do Magdeburga wysłał go ojciec pod wyłączną opieką przyjaciela swego, biskupa Adalberta, zajmującego się przyszłymi misjonarzami dla ziem słowiańskich. W szkole tej rygor był wielki i mowa słowiańska wzbudziła była — używano niemieckiej. Temu zakazowi młody Wojciech niechętnie się poddawał, za co karany był często. Dalekim był od grzesznych rozrywek, ale stronił od uciech świata nie chciał — do tego pchała go niezwykła uroda i bogactwo, te dwie pokusy młodego wieku, tak niebezpieczne.

Po śmierci biskupa Adalberta w 981 r. widzimy młodego kapłana Wojciecha wracającego do stron ojcowskich — do domu przybył, ale wkrótce ojca swego umierającego, na zawsze pożegnał.

W opłakanym stanie znalazł Wojciech swą ojczyznę. Spory słowiańsko-niemieckie gnębiły ją — wiarę i moralność trwały. Postów i świąt nie uznawano, zapomniano o naukach pierwszych krzewicieli wiary świętej — Cyryla i Metodego. Diecezja praska rozległa była do brzegów Bugu, Styru i Odry. Szczepki słowiańskie, choć ochrzczone, bałwochwalstwo w swych sercach zakorzenione miały — zwyczajów pogańskich pozbyć się nie chciały. Wielożeństwo, rozboje i niski poziom społeczeństwa — mieszczaństwo uprawiające ohydne występki i zawiakłania polityczne — oto warunki, w jakich dojrzał św. Wojciech i w jakich powołano go na stolicę biskupią. Wzbraniał się całą siłą od przyjęcia tego zaszczytnego urzędu, ale kochając Boga i ludzkość tak moralnie chorą, udał się do Włoch, do Werony, po sakrę biskupią.

Legenda opowiada, że po nominacji Wojciecha

na biskupa wpadł do katedry człowiek jakiś opętany od szatana, stanął przed tronem biskupa, piejąc się i zgrzytając zębami, głośno wyznawał swe grzechy. Rozpoczęło modlitwy za opętanego, a ów człowiek krzyczy: „Co wam do mnie — czy przyszlście wyrzucić mnie z mego mieszkania?“ — a wskazując na Wojciecha, wrzeszczy coraz głośniej: „ja lękam się tego, co zasiądzie na tronie — gdziebądź go słyszę lub widzę, nie śmiem tam być“. Po modlitwach Wojciecha wyszedł wreszcie duch przeklęty z nieszczęśliwego, a ten wyzdrowiał i chwalił Boga“.

Biskup Wojciech wjechał do swej stolicy na koniu w uprzęży nie złotej i srebrnej, jak poprzednicy jego, ale konopiane miał konik jego lejce. Nie w przepysznej karecie, ale boso szedł do ludu swego — z miłością w sercu a i pokorą tą świętą, co wszystkich wzięta za serce. Trudno było rozpoznać w nim dawnego wypieszczonego i dość swawolnego Wosia.

Naprawę obyczajów rozpoczął od siebie, kierując się upomnieniem św. Jana: „Kto sprawiedliwym jest, niechaj będzie sprawiedliwszym — kto świętym jest, niechaj świętszym będzie“. Na dworze swym biskupim zaprowadza życie jakby klasztorne — rygor i ubóstwo. Niezliczoną ilość służby, domowników i gości usuwa ze swego biskupiego pałacu. Usuwa wszelką wygodę i przepych, śpi na gołej ziemi, kamień mając pod głową. Wstęp do pałacu był wolny dla każdego biednego i cierpiącego. Pożywienie miał skromne, nieco obfitsze w święta i niedziele. Za to stół miał zawsze nakryty dla skrajnej biedoty i nikt nie odszedł od niego bez wysłuchanej prośby, uzyskanej pociechy, czy rady. Dochody swe podzielił na cztery części: jedną obrócił na potrzeby Kościoła, drugą dla duchowieństwa, trzecią dla ubogich, a czwartą na swe szczupłe wydatki. Spoczynek nocny był krótki, przeważnie modlitwie oddany. Po Mszy św. odwiedzał, uczył i pocieszał więźniów i chorych. Każdego dnia słowo Boże ludowi głosił, pokrzywdzone sieroty i wdowy bronił. Wolne chwile na czytaniu i rozmyślaniu Pisma św., żywotów Świętych, śpiewaniu psalmów wraz ze swym duchowieństwem spędzał. Baczność uwagę na złe obyczaje miał. Karcił i wyrwał chwasty zakorzenione, jak wielożeństwo, cudzołóstwo, rabunek, mordy, niewolnictwo. Praca jego, zwłaszcza na niezmordowanym odwiedzeniu swej diecezji całej, wielką przynosiła korzyść. I zaczynało być dobrze, ale złość ludzka i szatańska robota utworzyła między narodem a Kościołem przedział. Wojciech czuł się bezsilnym i zamierzał uchodzić w zacisze klasztorne, by tam pracować nad swym własnym zbawieniem.

C. d. n.

Maria Jordanowa

Ze świata katolickiego

Przechodząc w myśli kraje Europy i chcąc pisząc o ich życiu katolickim zewnętrznym, widzimy, że są trzy kraje, zajmujące bardzo znaczne przestrzenie, gdzie katolicyzm tępony, musiał zejść z widowni. Jeśli nie do katakumb, jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa w Rzymie, to w każdym razie przesładowany jest równie krwawo: w Bolszewii. Wiemy, że księży katolickich prawie tam nie ma, bo ponieśli albo śmierć męczeńską, albo przedwcześnie skończyli się z powodu niedostatku i pracy ponad siły — a napływu młodych sił nie ma.

W Hiszpanii kapłani, zakonnicy i zakonnice powiększyły hufce męczenników w niebie. Kościoły tak bardzo liczne, między nimi wiele zabytków sztuki — spłonęły. Co się obecnie dzieje w okolicach obsadzonych przez powstańców, nie wiadomo. Niewątpliwie reakcja katolicyzmu będzie silna — krew męczeńska użyźni glebę.

W Niemczech istnieje przesładowanie innego rodzaju — szpiegowanie, zamykanie, utrudnianie widoczne jest na każdym kroku, czy to odnosi się do hierarchii Kościoła, czy to do zwykłych kapłanów. Stowarzyszenia katolickie zamknięte, dzienniki zakazane. Ogromnie smutna karta — to wpływ na młodzież niemiecką obozów pracy, gdzie wpajana jest religia Rzeszy Niemieckiej — ponad wszystko i gdzie, jak zostało stwierdzone, młodzież żyje niemoralnie... Niestety, po ludzku sądząc, bardzo wiele młodzieży dla katolicyzmu straconej. Skąd inąd słyszymy, że kościoły w Berlinie i innych miastach przepiękne.

Z krajów oficjalnie katolickich: Włochy mają wolność stowarzyszeń katolickich i wielki rozkwit stowarzyszeń młodzieżowych katolickich. Wolność pracy katolickiej ma Francja, Belgia, Węgry, Czechosłowacja i Polska.

Francja przeżywa chwile niesłychanie ważne.

Obok całego rozkładu, jaki szerzy komunizm, który niestety, zaraził bardzo liczne rzesze ze świata tak intelektualnego jak i pracowników fizycznych — wspaniale rozwija się praca w czterech stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Każda z czterech kolumn Akcji Katolickiej dała w roku bieżącym potężny znak życia, ale na pierwszy plan wysuwa się Liga Kobiet katolickich, urządzeniem pielgrzymki kobiet całej Francji do Lourdes.

W Belgii Stowarzyszenia Katolickich Kobiet — ze wsi i miast i tych z wyższym akademickim wykształceniem — pracują bardzo gorliwie.

Różne są sposoby pracy, cel zawsze jednaki: podniesienie życia religijnego, uświęcenie jednostki i rodziny.

Stowarzyszenie robotnic katolickich postanowiło pracować przez radio. Bez straty czasu mogą członkinie słuchać podawanych przez radio pogadanek w oznaczonych dniach i godzinach. Kwadrans radiowe omawiały tematy, jak: kwestia kobieca a bezrobocie, — co kobieta wnosi: miłość, czy nienawiść? Inne omawiały wychowanie dzieci, higienę życia rodzinnego, wykształcenie gospodarcze, jak oszczędzać siły, czyli dobra organizacja pracy — wszystkie tematy z punktu widzenia dobrej katolicki. Zdaniem ogromnej ilości członkiń a nawet kobiet poza organizacją, pogadanki te miały bardzo dobry wpływ i z radością były słuchane.

Węgry, które tak wspaniale zaakcentowały swoje przekonania katolickie w czasie Kongresu Eucharystycznego, pracują na wielu polach, aby wedle życzenia Ojca św. odnowić wszystko w Chrystusie.

Zeszyty Unii międzynarodowej mówią nam o pracy Stowarzyszenia Katolickich Pań domu na Węgrzech. Stowarzyszenie to, które pracuje od 28 lat nad rozwojem moralnym, ekonomicznym i socjalnym rodziny — jest bardzo czynne. Praca jego obejmuje 4 działy:

I. Wyrobienie moralne i religijne pani domu.

Do tego celu prowadzi co miesiąc Msza św. i wspólna Komunia św., w pierwszy piątek miesiąca — wysłuchanie konferencji religijnej.

II. Wychowanie gospodarcze w teorii i praktyce przez zaznajamianie z nowymi metodami pracy — pokazy nowych urządzeń, ułatwiających pracę i t. d.

III. Rozwiązanie kwestii pomocniczych domowych wyszkolonych, znających swoje obowiązki, oraz pracodawczyni, odnoszących się odpowiednio do tych swoich pomocnic — w duchu miłości, która obowiązuje względem bliźniego. Stowarzyszenie Pań domu dąży, aby przejście szkoły było obowiązkowe — utrzymuje bezpłatne biuro pracy, urządza specjalne nauki religijne i nabożeństwa.

IV. Stowarzyszenie Pań domu zajmuje się także ochroną dziewcząt, zjeżdżających do miast w poszukiwaniu pracy — ma swoje schroniska, z których wiele dziewcząt korzysta.

W Czechosłowacji w dzień Zielonych Świąt odbył się wielki Kongres Kobiet Katolickich, otwarty przez Jego Eminencję Kardynała Kaspera z Pragi.

Omawiane były na trzech oddzielnych sekcjach sprawy kobiece a p. Budelowsky, znana działaczka katolicka, miała bardzo piękny referat: „Kobiety a Ojczyzna“. Kongres obradował pod hasłem: „dla pokoju w domach, w rodzinach, w państwie.“

Uchwalono żądać obalenia ustawy o rozwodzie, żądać opieki dla rodzin, zwłaszcza dla licznych rodzin — postawiono żądania surowej cenzury co do moralności w literaturze, w filmach, na ulicy.

Kongres wypowiedział swoje uczucia patriotyczne, ale żądał sprawiedliwości dla urzędników katolickich, żądał święcenia niedziel i świąt katolickich.

Wiadomo, że w Czechach wpływ komunistów i bezbożników był bardzo silny i popierany przez rząd. Wobec wielkich zmian w Czechosłowacji — przyszłość życia katolickiego pod wielkim znakiem zapytania.